

DLACZEGO W KAZANIACH TAK MAŁO SIĘ MÓWI O „KRÓLESTWIE BOŻYM”?

W *Ojciec nasz*, mówimy: „przyjdź królestwo Twoje” (por. Mt 6, 10). Jezus nauczył swoich uczniów modlić się w ten sposób. Przesłanie o „królestwie Bożym” było sercem Jego nauczania. „Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: «Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!» (Mk 1, 14-15).

Jezus głosi, że oczekiwanie na królestwo Boże spełniło się w Jego Osobie. Chce powiedzieć przez to, że nadejście królestwa Bożego nie jest owocem pracy czy zasługi człowieka, „ale wyłącznie dziełem i darem Boga”¹. Nie chodzi tu – według Niego – o sprawę polityczną, społeczną, ekonomiczną czy kulturalną. Obietnicy, jaką zawiera, nie może spełnić ani technika, ani ekonomia, ani nauka. Chodzi o wizję egzystencjalną: chociaż człowiek żyje w obecnym świecie i jest do niego przywiązany, to przecież nie wszystko w nim mówi na jego temat. Człowiek może odnaleźć ostateczny sens swojej egzystencji jedynie w komunii z Bogiem.

Zarówno *Katechizm Kościoła Katolickiego*, jak i niemiecki *Katechizm katolicki dla Dorosłych* oraz *Księga Wiary (Livre de la foi)* biskupów belgijskich, rezerwują obszerne miejsce dla koncepcji „królestwa Bożego”. Tymczasem pewien człowiek praktykujący pozwolił mi nie tak dawno zauważyć, że nigdy nie słyszał, aby głoszone kazanie na temat królestwa Bożego. Także przy innej okazji dawny wiceprzewodniczący Kolegium dla Ameryki Łacińskiej z Louvain opowiedział mi o tym, czego się dowiedział od swoich dawnych studentów podczas podróży po Brazylii. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, tamtejszy proboszcz, pewien flamandzki misjonarz, zwierzył mu się: „Jutro obchodzimy święto Wielkanocy” i wyjaśnił: „Z tymi prostymi ludźmi upamiętniamy nasze wspólne zwycięstwo, a zwłaszcza fakt, że posia-

De Geloofsbelijdenis van de Kerk. Katholieke catechismus voor volwassenen, Turnhout 1986, s. 147.

damy odtąd własną ziemię. Jesteśmy już w końcu ludźmi wolnymi, a nie niewolnikami wielkich posiadaczy ziemskich. Jesteśmy panami i zarządcami w naszym własnym domu. Lud nasz zmartwychwstał. Na tym polega dla nas królestwo Boże”

Słowa takie budzą pytania dotyczące interpretacji podstawowych myśli chrześcijaństwa. W nauczaniu o „królestwie Bożym” chodzi w rzeczy samej o celowość ludzkiej egzystencji. Trudno jest wyobrazić sobie, by ktoś uważający się za chrześcijanina nie miał specyficznego chrześcijańskiego poglądu na królestwo Boże. Zdaje się jednak, że niektórzy uwypuklają dziś pewne aspekty chrześcijańskiego przesłania, nie biorąc pod uwagę ostatnich stron Ewangelii, tych, które mówią o cierpieniu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, to znaczy o wypełnieniu przez Niego królestwa Bożego. W rzeczy samej „wjazd Jezusa do Jerozolimy ukazuje przyjście królestwa, które Król-Mesjasz idzie wypełnić przez Paschę swojej Śmierci i swojego Zmartwychwstania”²

Zaskakujące jest stwierdzenie, że tak rzadko się głośi kazania na temat treści królestwa Bożego. Ten, kto uważa, że można głosić Dobrą Nowinę, opuszczając ideę zbawienia, odnoszącą się do zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, nie przepowiada chrześcijańskiego przesłania, ale coś całkiem innego. W rzeczy samej, proponowane ludziom „wartości” zależą od celowości życia: sens życia nabiera określonej treści i formy zgodnie z przyjętą celowością.

W artykule tym zbadamy, co Kościół rozumie pod pojęciem „królestwa Bożego” i jakie trudności wywołuje ta koncepcja w wypadku głoszenia kazań. Przebadamy również przyczyny przemilczenia tego problemu w kazaniach. W końcu sformułujemy kilka sugestii dotyczących mówienia o królestwie Bożym.

1. Koncepcje

a) W dawnym judaizmie

Przesłanie Jezusa o królestwie Bożym zakorzenione jest w Starym Testamencie. W słowach: „Czas się wypełnił i przybliżyło się królestwo Boże”, Jezus zapowiada wypełnienie się starotestamentalnego oczekiwania. Oczekiwanie to zawiera trzy elementy: Przede wszystkim to, że Pan jest jedynym Królem wszystkich ludów, lecz w sposób szczególny jest przewodnikiem ludu Izraela. „Pan jest królem na zawsze, na

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 560.

wieki!” (Wj 15, 18). Nie chodzi więc o królowanie prowizoryczne, przejściowe. W drugiej kolejności chodzi o to, że relacja Pana z Izraelem jest całkiem szczególna. Żaden inny lud nie posiada podobnej więzi z Bogiem: „Wy będziecie mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19, 6). Wtedy zaś Izrael zaśpiewa pieśni królewskie dla Pana. Odnajdujemy ich przykłady w Psalmach królewskich:

„Usłysz, Panie, moje słowa,
zwróć na mój jęk uwagę,
natęż słuch na głos mojej modlitwy,
mój Królu i mój Boże!
Albowiem Ciebie błagam, o Panie...” (Ps 5, 2-3).

I jeszcze:

„Bramy, podnieście swe szczyty
i unieście się, prastare podwoje,
aby mógł wkroczyć Król chwały.
Któż jest tym Królem chwały?
...To Pan Zastępów:
On sam Królem chwały” (Ps 24 [23], 7-10).

Obok tych dwóch wymiarów królestwa Bożego (jednego dotyczącego królestwa i drugiego dotyczącego kultu), warto zauważyć obecny również wymiar „kosmiczny”:

„Pan zasiadł nad potopem
i zasiada Pan jako Król na wieki.
Niech Pan udzieli mocy swojemu ludowi,
Niech Pan błogosławi swój lud, darząc go pokojem” (Ps 29 [28], 10-11).

Przesłanie dawnego judaizmu jest więc bardzo wyraźne: Pan będzie królować nad wszystkimi ludami (por. Iz 24–27).

b) *W mniej odległym judaizmie*

Wzrost nacjonalizmu w łonie uciśnionej populacji wzbudza żarliwe pragnienie ujrzenia ziemskiego Mesjasza, który odbudowałby dawne królestwo Dawida i przywrócił Izraelowi jego dawną chwałę. W *Dziejach Apostolskich* pada pod adresem Jezusa konkretne pytanie: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?” (Dz 1, 6). Zbawienie, którym cieszyć się będzie Izrael, przynieść ma idealny król, mianowany przez Boga na końcu czasów.

Pod koniec epoki starotestamentalnej Izrael znajduje się w sytuacji bardzo niepomyślnej na płaszczyźnie politycznej i religijnej: Rzymianie okupują kraj, a większość autorytetów religijnych współpracuje z oku-

panem. Nic więc dziwnego, że wszystkie spojrzenia kierują się w stronę nigdy nie osiągniętego na ziemi ideału: ziemskiego króla, który mógłby przywrócić władzę i chwałę królestwa Dawida: „A panowanie i władzę, i wielkość królestw pod całym niebem otrzyma lud święty Najwyższego. Królestwo Jego będzie wiecznym królestwem; będą Mu służyły wszystkie moce i będą Mu uległe” (Dn 7, 27).

Obecna jest również w tamtej epoce teologia rabinów, zgodnie z którą królestwo Boże, jeszcze ukryte, objawi się w blasku dnia w „nowych czasach”

Istnieje w końcu transcendentna i eschatologiczna interpretacja królestwa Bożego. Pojawi się ono nagle na końcu czasów, kiedy to królestwa tego świata zostaną zwyciężone, (por. Dn 7). Wtedy właśnie ustanowiona zostanie powszechna sprawiedliwość. Ten, który przynosi zbawienie, zstąpi z nieba na ziemię: Jest nim Syn Człowieczy (por. Dn 7, 18).

Dla mentalności Wschodu, powszechna sprawiedliwość nie oznaczała w pierwszej kolejności bezstronnego i równego prawodawstwa, ale opiekę i ochronę dla najbardziej pokrzywdzonych, słabych i ubogich.

c) *W nauczaniu Jezusa*

Jezus zaczerpnął z wczesnego judaizmu eschatologiczną wizję królestwa Bożego i ją właśnie głosił. Jego mowę o nadejściu królowania Boga należy rozumieć na tle kwestii „pragnienia pokoju, wolności, sprawiedliwości i życia dla ludzkości”³ Zapowiada On zresztą, że królestwo Boże jest „bliskie” (Mk 1, 15), co stało się oczywiste dzięki upadkowi królestwa demonów (por. Łk 11, 20; Mt 12, 28). Przyjście królestwa Bożego kładzie kres dominacji mocy demonicznych, które prowadzą człowieka do zniewolenia. Jest to królestwo życia, w którym śmierć będzie unicestwiona, w którym królować będą na zawsze wolność, pokój i miłość. W przeciwieństwie do Jana Chrzciciela, który mówi o sądzie, Jezus widzi nadejście królestwa zwłaszcza pod znakiem miłosierdzia i łaski.

Jezus zapowiada, że oczekiwanie na królestwo Boże wypełnia się w Jego osobie. „Chrystus zapoczątkował królestwo niebieskie na ziemi i objawił nam tajemnicę Ojca” (KK 3), a wolą Ojca jest pozwolić ludziom uczestniczyć w życiu Bożym⁴ Wszyscy ludzie są powołani,

De Geloofsbelijdenis van de Kerk..., dz. cyt., s. 147.

⁴ Por. KK 2.

aby wejść do tego królestwa, które „głoszone najpierw dzieciom Izraela (por. Mt 10, 5-7) jest przeznaczone dla wszystkich narodów”⁵

„Jezus zwraca się do wszystkich, zapraszając przede wszystkim nieszczęśliwych, żyjących na marginesie (religijnej) społeczności. Oryginalność Jego interwencji i Osoby polega na braku jakiegokolwiek stronniczości: czy to chodzi o faryzeuszy, klasę narodowych dewotów, którzy walczą o ścisłe przestrzeganie moralności, czy o saduceuszy, rządzącą klasę kapłańską i ludzi wysoko postawionych, zajmujących się oficjalnym kultem w Świątyni, czy o sektę esseńczyków, którzy wycofali się w samotność pustyni, czy o zelotów, żydowskich bojowników o wolność, którzy podburzają do zbrojnej walki z rzymską okupacją”⁶

Królestwo Boże będzie należeć do ubogich i do maluczkich, a zwłaszcza do tych, którzy przyjęli je z pokorą. Łukasz mówi dosłownie: Został On posłany „aby ubogim nieść dobrą nowinę” (Łk 4, 18). Jezus podziela życie ubogich: znosi głód, pragnienie, brak tego, co konieczne. Utożsamia się wprost z biednymi, a z rzeczywistej do nich miłości czyni warunek możliwości wejścia do królestwa.

Jest oczywiście czymś niezwykłym, że Jezus zaprasza do stołu królestwa również grzeszników, że daje się Sam zapraszać przez nich i je przy ich stołach. Gdy Mu się to wymawia, odpowiada: „Nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2, 17). Głosi miłosierdzie Boże i radość w niebie z powodu jednego grzesznika, który się nawraca (por. Łk 15, 11-32). Oczywiście, prosi grzeszników, aby się odwrócili od grzechu, w przeciwnym bowiem wypadku nie wejdą do królestwa (por. Łk 15, 7).

Już teraz królestwo Boże jest rzeczywistością, w której króluje miłość Boża, przebacząca i wprowadzająca pojednanie.

Ewangelia wymaga od każdego człowieka, aby się zastanowił nad sobą i nad swoją relacją z bliźnimi. Bóg akceptuje każdego człowieka i dlatego też każdy może i powinien kochać samego siebie oraz innych. Tam, gdzie realizuje się taka miłość, tam już na tym świecie zaczyna się – w sposób ukryty – królestwo Boże.

Jezus obiecuje wypełnienie się królestwa Bożego w przyszłości, lecz równocześnie zaznacza, iż jego rzeczywistość już jest, co prawda ukryta, dyskretna, nieomal niezauważalna, ale mocą Bożą odniesie ona zwycięstwo. Bardzo dobrze wyrażają to przypowieści o siewcy, o za-

⁵ KKK 543.

Livre de la foi, Tielt 1987.

czynnie i o ziarnie gorczycy. Właśnie poprzez przypowieści Jezus zapowiada nadejście królestwa Bożego. Są one charakterystyczne dla Jego nauczania, a przez swoją obrazowość pociągają słuchaczy.

d) W znakach dokonanych przez Jezusa

Jezus rozpoczyna życie publiczne spędziwszy 40 dni i 40 nocy na pustyni. Na koniec opiera się pokusie szatana, który chce Mu dać wszystkie królestwa tego świata pod warunkiem, że uklęknie przed nim i odda mu cześć. Jezus stanowczo odmawia, mówiąc: „Panu Bogu swemu będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4, 10). Jest więc oczywiste, że Jezus odrzuca wszelkie królestwo ziemskie.

Podczas swojej pierwszej wizyty w synagodze w Nazarecie Jezus oświadcza, że jest tym, który wypełnia mesjańskie proroctwo Izajasza: niewidomi odzyskują wzrok, głusi słyszą, a ubogim głoszona jest dobra nowina. „Dziś spełniły się te słowa” – mówi. W ten sposób objawia się jako Mesjasz.

Nauczanie Jezusa wydaje się odnosić wielki sukces. Wszyscy chcą słuchać Jego słów, a do Jego stóp cisną się tłumy. Rzeczywiście, nie jest On nauczycielem takim, jak inni, faryzeusze czy uczeni w Piśmie, naucza, jak ktoś, kto ma władzę. Ponadto dokonuje znaków, z czym nikt się nie może równać. Niewidomi odzyskują wzrok, paralitycy chodzą, trędowaci doznają uzdrowienia, wypędza złe duchy. Jezus nie chce, aby o tym mówiono. Po każdym znaku nakazuje milczenie. Jest w tym coś dziwnego: ktoś, kto chce poruszyć wielu ludzi i ich przekonać, powinien raczej cieszyć się z faktu, że w całej okolicy mówi się o nim. Natomiast Jezus zabrania ludziom o tym mówić. Pozornie ma po temu powody, co znajduje swoje potwierdzenie: po rozmnożeniu chleba ludzie rzeczywiście chcą obwołać Go królem. Oczekiwanie w czasach Jezusa było bardzo duże. Życie toczyło się pod rzymską okupacją i wielu marzyło o królu, który wyzwoliłby Izraela. Tym królem był dla nich Jezus. Jezus jednak nie chce być królem z tego świata. Mówi przed Pilatem, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Jest to królestwo po wszystkie czasy i na wieczność.

Znaki, jakich Jezus dokonuje, otwierają już teraz perspektywę tego, czym będzie Jego królestwo, w którym nie ma już choroby, cierpienia, śmierci. Dlatego cuda Jezusa są „znakami zwiastującymi” Boże królestwo, które już się zaczęło. Stanie się tym samym rzeczą oczywistą, że w Jezusie „ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela naszego, Boga, do ludzi” (Tt 3, 4).

e) *Przyjęcie królestwa Bożego przez Jego uczniów*

W Ogrodzie Oliwnym Piotr podnosi miecz, aby bronić Mistrza, lecz Jezus nakazuje mu porzucić broń. „Wówczas Szymon Piotr, który miał miecz, dobył go, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho. A słudze było na imię Malchos. Na to rzekł Jezus do Piotra: Schowaj miecz do pochwy. Czyż nie mam wypić kielicha, który Mi podał Ojciec?” (J 18, 10-11).

Wielkie było rozczarowanie Apostołów, kiedy zdali sobie sprawę z tego, że Jezus nie był Mesjaszem, który przybył odbudować królestwo ziemskie na wzór królestwa Dawida, lecz że był raczej „Cierpiącym Sługą”, zapowiedzianym przez Izajasza: „Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i bardzo wyrośnie. Jak wielu osłupiało na Jego widok – tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd i postać Jego była niepodobna do ludzi” (Iz 52, 13-14).

Tej samej nocy Piotr trzykrotnie zaprze się swego Mistrza. „Jeden ze sług arcykapłana, krewny tego, któremu Piotr odciął ucho, rzekł: «Czyż nie Ciebie widziałem razem z nim w ogrodzie?» Piotr znowu zaprzeczył i zaraz zapiał kogut.” (J 18, 26-27). Jest jasne, że Piotr chce ochraniać swoje własne życie, ogarnięty nagłym strachem, że dozna tego samego losu, co jego Mistrz. Jest to zrozumiałe u tego, kto złożył swoją nadzieję w królestwie ziemskim, z tego świata. Zresztą żaden z Apostołów nie pójdzie za Jezusem na Kalwarię, poza Janem, który będzie tam z Matką Jezusa i kobietami. Wszyscy inni uczniowie są tu nieobecni. Oczywiście, obecność Jezusa, Jego nauczanie, dokonywane przez Niego znaki, obudziły w nich wielką nadzieję. Jaka jest jednak dokładnie treść ich oczekiwań? Odnajdujemy w Ewangelii opowieść o dwóch wydarzeniach, które pozwalają to lepiej zrozumieć.

Przede wszystkim chodzi o dążenie matki synów Zebedeusza: „Wtedy podeszła do Niego matka synów Zebedeusza ze swoimi synami i oddawszy Mu pokłon, o coś Go prosiła: On ją zapytał: «Czego pragniesz?» Rzekła Mu: «Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twej stronie»” (Mt 20, 20-21). Treść tej prośby jest bardzo konkretna i bezpośrednia: chodzi o królestwo z tego świata.

Apostoł Piotr miał również nadzieję na coś innego niż zbawienie zapowiadane przez Jezusa. Jezus nie był królem z tego świata, potwierdził to przed Piłatem. Podczas pierwszej zapowiedzi swojej Męki popadł w tej sprawie w konflikt z Piotrem. Kiedy bowiem, po wyznaniu wiary przez Apostoła, Jezus odsłania przed nim, że uda się do

Jerozolimy, że będzie tam wydany, że ma cierpieć i umrzeć, reakcja Piotra jest jednoznaczna: „A Piotr wziął Go na bok i zaczął robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku»” (Mt 16, 22-23). Jezus używa tu tych samych słów, jakich używał w chwili kuszenia na pustyni, kiedy to szatan obiecał Mu wszystkie królestwa tego świata: „Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4, 10).

Z początku uczniowie, podobnie jak tłumy, które szły za Jezusem, widzieli w Nim ziemskiego przewodnika, który mógłby wyzwolić Izraela spod jarzma rzymskiego. Doświadczenie na górze stanowi tu zwrot: Jezus jest Synem Umiłowanym jako Cierpiący Sługa. Zrozumiałe jest więc, dlaczego żaden z nich nie był obecny pod krzyżem. Ich marzenia i ich nadzieje zostały całkowicie zniszczone.

Kiedy w niedzielny poranek grób okazuje się pusty, żaden z uczniów nie wiąże tego faktu ze Zmartwychwstaniem. Kiedy kobiety ogłaszają Apostołom, że znalazły pusty grób, ci reagują w sposób negatywny: „Lecz słowa te wydały im się czczą gadaniną i nie dali im wiary” (Łk 24, 11). A dwaj uczniowie idący do Emaus również stracili wszelką nadzieję. Wszystko to było pięknym marzeniem, lecz jest już przeszłością. Powracali do siebie zawiedzeni. „Arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24, 20-21). Co do Marii Magdaleny, gdy zauważyła ona mężczyznę w ogrodzie, nie pomyślała nawet, że jest to zmartwychwstały Jezus. Ze łzami prosi: „Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go zabiorę” (J 20, 15). Wszystkim jest znana również historia Tomasza: najpierw zobaczyć, później uwierzyć. „Jeżeli... nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę!”

Dopiero Zmartwychwstały Pan jednoczy i posyła uczniów. W ten sposób sam Jezus dodaje kilka stron do opowieści swojego życia. Życie Jego nie kończy się w Wielki Piątek – na krzyżu.

Ponieważ bardzo trudno było zaakceptować uczniom ideę, że Jezus nie był królem ziemskim, ale Cierpiącym Sługą, było dla nich również czymś trudnym uwierzyć, że żyje nadal. Chcieli Go widzieć, dotykać i jeść z Nim. Ale to spotkanie ze Zmartwychwstałym odmienia całkowicie ich życie. Zamiast pozostawać wylęknionymi uciekinierami, stają się zagorzałymi głosicielami, których nikt nie jest w stanie zmusić

do milczenia. Rozpoczynają prawdziwą misję po spotkaniu z Chrystusem Zmartwychwstałym i otrzymaniu od Niego Ducha Świętego.

Będziemy mogli sformułować to w następujący sposób: wszystkie fałszywe powody, aby pójść za Jezusem, znikły po Zmartwychwstaniu. Dopiero poczynając od tej chwili uczniowie angażują się bezwarunkowo, nie podążając już za swoim własnym interesem. Dopiero od tej chwili są uczniami godnymi tego imienia, nie chcącymi „zajmować pierwszych miejsc”, ludźmi, którzy zamiast myśleć o sobie oddają się całkowicie osobom, jakie zostały im powierzone.

Różnica zachowań przed i po Wielkanocy jest uderzająca. Przełomu, jaki się dokonał pomiędzy Wielkim Piątkiem a Paschą, uczniowie nie mogli dokonać swoją własną siłą. To żyjący Chrystus wypełnia przepaść i przeobraża ich w nowe stworzenia.

2. Duszpasterstwo: trudności i możliwości

a) Zanikła wrażliwość na to, co nadprzyrodzone, i na misterium

Całkowita realizacja królestwa Bożego nie jest przewidziana na teraz. Będzie miała miejsce na końcu czasów. Aktualnie jednak stwierdzamy, że idea i wycucie tego, co „nadprzyrodzone”, są w naszej kulturze nieustannie atakowane. Czuje się to w powietrzu, jakim oddychamy, w dziennikach, jakie czytamy, w programach telewizyjnych, jakie się nam proponuje. Dzisiejszy człowiek zwraca swoje spojrzenie w stronę wyzwolenia świeckiego świata, którego sam jest autorem, zamiast się interesować ofiarowywanym mu „zbawieniem”. W tym punkcie nadzieje naszego społeczeństwa nie odbiegają od tych przeżywanych w epoce Jezusa.

Również z punktu widzenia teologii pewne wskazówki dają nam zrozumieć, dlaczego tak mało mówi się w kazaniach o królestwie Bożym. W rzeczy samej, nauczanie to nigdy nie było łatwe. Dlatego w przeszłości kładziono często akcent raczej na Kościół niż na królestwo Boże. Pozwalało to mówić bardziej konkretnie, skoro Kościół jest rzeczywistością widzialną.

Dochodzi do tego fakt, że w drugiej połowie ubiegłego wieku na teologiczną myśl o eschatologii i chrześcijańskim oczekiwaniu zbawienia (królestwo Boże) wywarła wpływ *Teologia nadziei* J. Moltmanna. Przez swe kontakty z E. Blochem i z marksizmem Moltmann odkrył paralelizm zachodzący między eschatologicznym przesłaniem chrześcijańskim a świeckim oczekiwaniem w socjalizmie. Blochowi chodzi

o człowieka, robotnika i wytwórcę, który sam bierze swój los w swoje ręce i tworzy okoliczności pozwalające mu założyć definitywnie swoją „siedzibę” na tym świecie. Opierając się na myśli Blocha, J. Moltmann rozwinął ekonomiczno-filozoficzny optymizm lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kładąc nacisk na płaszczyznę świecką. Również w tej epoce miały miejsce pamiętne rewolty studentów na uniwersytetach. Szerzył się mimo wszystko optymizm społeczny, umiejscawiający swój „raj” na ziemi.

Istnieje jednak jeszcze coś więcej. Możliwości ofiarowane dziś przez „inżynierię genetyczną” są niemal niewyczerpane. Wydaje się, że sam człowiek może stworzyć człowieka i że rozszyfrował już najgłębsze tajniki życia. W ten sposób biblijny obraz człowieka i świata wydaje się być całkowicie przebrzmiały. Człowiek chce sam dysponować swoim przeznaczeniem, realizować się, tak postępować, aby można było żyć na świecie według własnej inicjatywy i nie czekać na królestwo Boże, które pewnego dnia zostanie nam dane. W ten sposób uwaga zostaje całkowicie skupiona na terażniejszości i na jakości życia w rzeczywistości tego ziemskiego świata. Cel ludzkiego wysiłku jest ściśle określony: tu i teraz realizować raj na ziemi, przezwyciężając chorobę, głód, niewolniczą pracę, wojnę. Człowiek pragnie żyć w pokojowym społeczeństwie; pokój ten jest związany ze sprawiedliwością, którą chce się realizować natychmiast.

Słowem, duch czasu umieścił cały cel życia w terażniejszości tak, że nie pragnie się już „raju niebios” Jest oczywiste, że idea królestwa Bożego, które nie jest z tego świata i które jest nam dane, stanowi dokładnie przeciwieństwo takich świeckich oczekiwań.

Kaznodzieje zdają sobie sprawę z nieobecności wyczekiwania królestwa, które nie jest z tego świata. Wyciągają więc z tego wnioski i już o nim nie mówią; niektórzy nie wahają się nawet głosić świeckiego raju. Pewna pani powiedziała mi podczas pielgrzymki do Lourdes: „Niebo jest przecież tu, na ziemi!” Sądzę, że warto wyrazić tu kilka refleksji na temat tej tak szeroko rozpowszechnionej idei. Musi zresztą istnieć także możliwość mówienia i głoszenia kazań o królestwie Bożym w oparciu o to, co powiedziane zostało już w przeszłości.

Przede wszystkim euforia na temat tego, co dotyczy możliwości zrealizowania raju tu i teraz na ziemi, budzi szereg wątpliwości. Nie bez powodu dostrzegamy, że zmiany strukturalne, chociaż przynoszą niewątpliwie więcej *prosperity*, to niekoniecznie jednak więcej „dobrobytu” W człowieku istnieje głęboka potrzeba, wyrażająca się poprzez uporczywą samotność pośród całej tej *prosperity*. Przyczyna tej

samotności sięga często fundamentalnej kwestii: Dlaczego tak naprawdę żyjemy? Jaki jest ostateczny sens naszej egzystencji? To fundamentalne pytanie pojawia się zwłaszcza w przełomowych chwilach życia (narodziny, dojrzewanie, małżeństwo, śmierć). Człowiek zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że w tych właśnie chwilach cała materialna pomyślność nie przynosi mu upragnionej pociechy. Kościół powinien zwłaszcza wtedy ukazywać jakąś „alternatywę”, czyli chrześcijańskie rozumienie sensu życia i śmierci. W aktualnej sytuacji, którą charakteryzują głębokie przemiany – zanik struktur, coraz większy nacisk społeczeństwa, zagrożenie zepchnięcia religii w sferę prywatną – Kościół powinien nieustrudzenie przedstawiać swoje przesłanie.

Warto rozpocząć od przypomnienia sensu i znaczenia życia. Człowiek pragnie nadać sens ważnym etapom życia. Zresztą życzy sobie, aby w tych wielkich chwilach towarzyszyły mu obrzędy (w Kościele katolickim są to sakramenty). Intencją tych obrzędów (sakramentów) jest ustanowienie przeciwwagi dla „zagrożeń” i nadanie koniecznej siły, aby człowiek mógł bardziej po ludzku zaangażować się w kolejne fazy swojego życia. W chwilach tych oczekuje się, aby Kościół zaproponował inne wartości, zwłaszcza wartości chrześcijańskie. Ponadto bardzo ważny jest bezpośredni kontakt z eklezjalną wspólnotą. Wizyty kondolencyjne i towarzyszenie osobom będącym w żałobie, przygotowywanie par do małżeństwa, towarzyszenie umierającym – wszystko to stanowi dla księdza i jego współpracowników zadania priorytetowe. Ludzie potrzebują chrześcijańskiego podejścia, które jest różne od tego, co głosi zsekularyzowane społeczeństwo.

W ten sposób mogłaby się zrodzić „alternatywna” socjalizacja, która jednoczyłaby chrześcijan, by żyli według chrześcijańskiego ducha. Chrześcijańska wspólnota powinna stworzyć klimat, w którym mogłaby się dokonywać w sposób skuteczny taka socjalizacja. Wiara powinna pokazywać, że wyzwala człowieka z alienacji, z lęku i samotności. Należy znać potrzeby ludzi i umieć im proponować właściwe rozwiązania. Oczywiście, punktem wyjścia muszą być prawdziwe problemy ludzi, którzy często nie są (już lub jeszcze) chrześcijanami. W takim wypadku odpowiedzi udzielać się będzie „kroplomierzem” Wierzący mogliby się zbierać w małych grupach, aby pomagać sobie wzajemnie i umacniać się w swoich przekonaniach.

Jak w początkach chrześcijaństwa, „świat” pytałby się wtedy: skąd czerpią oni swoją radość? I chwaliłby ich, jak w *Dziejach Apostolskich*: „a cały lud odnosił się do nich życzliwie” (Dz 2, 47). Mogłoby się to

wydarzyć również dzisiaj: „Coraz bardziej też rosła liczba mężczyzn i kobiet przyjmujących wiarę w Pana” (Dz 5, 14).

Jeden z profesorów Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Maastricht (Holandia) wyznał mi po pogrzebie swej matki: „Kilku niewierzących kolegów powiedziało mi: «Chrześcijański pogrzeb ma w sobie jednak coś więcej. Podchodźcie do śmierci inaczej niż my»”

*b) Królestwo Boże jest darem:
nie dochodzi się do niego o własnych siłach*

Druga trudność ma związek ze „społeczeństwem powodzenia”, w jakim żyjemy. W chwili obecnej człowieka osądza się według tego, co może wnieść jako jednostka, ocenia się go w społeczeństwie według jego sukcesów, a jego wkład – po jego zawodowych zajęciach, pozycji władzy w środowisku pracy, dochodach, jakie są z tym związane, użyteczności społecznej, zależnej od potrzeb społeczeństwa, możliwości zatrudnienia i po odbytych studiach.

Dziś jeszcze katolicy w Europie zachodniej uczestniczą w tej „Leistungs- und Aufstiegs-gesellschaft” Życie ich i profesja poddawane są codziennie tej krytyce – wymaganiu, aby się wykazać. Z punktu widzenia społecznego katolicy nie żyją na uboczu społeczeństwa.

Od czasów Soboru Watykańskiego II mówi się intensywniej o księdzu jako tym, który naucza. Przepowiadanie jest w rzeczy samej w *Lumen gentium* pierwszym zadaniem księdza pośród zsekularyzowanego świata, w którym dechrystianizacja i ignorancja poznania odnośnie do danych związanych z wiarą jest nadmiernie duża. Zgodnie z taką optyką, funkcja przepowiadania jest silnie związana z profetycznym zadaniem samego Jezusa, z Jego uwagą skierowaną na tych wszystkich, którzy żyją na marginesie społeczeństwa. Na płaszczyźnie teologicznej idzie to w parze z żywym zainteresowaniem „Jezusem ziemskim” i ówczesnymi strukturami społecznymi i religijnymi. Głoszenie „wyzwolenia” na płaszczyźnie indywidualnej, a tym bardziej na płaszczyźnie społecznej, zachęcanie do praktykowania analizy i krytyki społecznej, mającej na względzie zmieniające się społeczeństwo, zajmuje tu miejsce centralne.

Stwierdzenie to doprowadza nas do problemu, z którym spotkał się sam Jezus. Lud, podobnie jak i uczniowie, widział w Nim potężnego króla „ziemskiego”, a nie „Cierpiącego Sługę”, który ma zbawić świat przez krzyż, przez niemoc – w miejsce mocy. Natrafiamy tu na zasadnicze zadanie Kościoła, a zwłaszcza jego sług – księży. Nie ulega wątpliwości, że Kościołowi, jako instytucji społecznej, przypisuje się

bez problemu miejsce w społeczeństwie. Nawet w Chinach katolicy zajmujący się trędotowymi otrzymują bez trudu pozwolenie na stały pobyt. Natomiast to, co właściwe jest Kościołowi jako depozytariuszowi zbawienia, z trudem akceptuje się nawet w naszych stronach. W Belgii szkoły katolickie przyciągają wielu uczniów dzięki jakości swojego nauczania, ale w niedzielę większość młodzieży nie chodzi na Mszę świętą. Sytuacja ta nie pozwala Kościołowi zajmować należnego mu miejsca w społeczeństwie.

Ksiądz, jako jego sługa, ma kształtować swoją tożsamość pośród innych pracowników społecznych: socjologów, psychologów, lekarzy... Stwierdzamy, że liczba studentów tych dyscyplin jest wysoka, podczas gdy seminaria duchowne świecą pustkami. Przyczyną jest m.in. to, że znaczenie posługi księdza odczuwane jest w społeczeństwie jako marginalne. Powstaje wtedy zasadnicze pytanie: czy ksiądz jest rzeczywiście kimś marginalnym, czy też dotyka on tego, co w życiu zasadnicze?

Przypominam sobie księdza, szpitalnego kapelana, któremu lekarz mówił, wzruszając ramionami: „Proszę księdza, nic nie możemy zrobić dla tego chorego, teraz wasza kolej” Tak i nie: lekarz przy takich trudnych lub beznadziejnych okazjach może zalecać tylko leki znieczulające, natomiast ksiądz nie może również wyleczyć chorego. Na czymś innym polega więc jego zadanie. Ten sam kapelan zauważył, że wiele osób zawodowo zajmujących się chorymi i umierającymi unika często podejmowania tematu egzystencjalnych problemów swoich pacjentów. Chorzy czują się odizolowani. W ostatnich chwilach życia są często sami i nie znajdują sposobu, aby na ludzki sposób pożegnać się z tym życiem. Wobec sytuacji takiej niemocy nie jest czymś wyjątkowym, by psycholog, socjolog czy lekarz uznał, że sens życia mu się wymyka: dlaczego ludzie się rodzą, wzrastają, pracują..., aby następnie umrzeć? Nie mają na to odpowiedzi. Natomiast w obliczu takiej samej sytuacji człowiek wierzący jest przekonany o miłosiernej miłości Bożej, co pozwoli mu szczerze współodczuwać z chorym w krytycznych chwilach jego życia. Jego osobista i wspólnotowa wiara w Boga umieszcza go w samym sercu problemu sensu życia. Jeśli tym wierzącym człowiekiem jest ksiądz, nie jest już wówczas kimś marginalnym, znajduje się bowiem w centrum życia danej osoby. Przynosi jej nadzieję na wyzwolenie, perspektywę w nieprzeniknionym świecie, przyszłość sięgającą poza śmierć, życie pomimo śmierci.

Bez wątpienia księdza potrzebuje się częściej niż się o tym myśli. Potwierdzeniem tej potrzeby może być sakrament chorych. Tu także

istnieje coś więcej od tego, co ludzie mogą sobie wzajemnie dać. Ziemia dotyka tu nieba, a sam Jezus działa przez ręce swego sługi. W chwili tej ksiądz ma zapomnieć o sobie, by stworzyć przestrzeń, w której sam Bóg może dokonać swego dzieła za jego pośrednictwem. Każda interwencja księdza jest gestem, który uwidocznia działanie Boże na tym świecie: wyzwala człowieka z sytuacji niemocy grzechu, rozgrzesza go w imię Boże i daje mu nadzieję w świecie, który jest z siebie zadowolony, lecz w którym ludzie rozpaczliwie szukają sensu swojego istnienia. Ponadto ksiądz wie, że powinien postępować tak, jak gdyby nadejście nowego nieba i nowej ziemi – królestwa Bożego – zależało tylko od jego wysiłku, będąc w pełni świadomym tego, że wszystko, czego dokonuje, jest dziełem łaski, że może jedynie siać i troszczyć się o rośliny, bo wzrost zależy całkowicie od Boga. Dlatego właśnie Jezus nauczył uczniów modlić się w *Ojcie nasz*: „przyjdź królestwo Twoje”

c) *Biblijna historia o zbawieniu źródłem nauczania*

Dzisiejsze przepowiadanie nie powinno brać za punkt wyjścia tego, co myśli większość ludzi, i sposobu, w jaki wspólnota chce się organizować. Przekonania krążące w społeczeństwie nie mogą być źródłem przepowiadania, nawet jeśli kaznodzieja powinien się z nimi konfrontować.

W swoim nauczaniu Jezus nieustannie mówi o królestwie Bożym. Lecz królestwo to nie jest z tego świata. W *Kazaniu na Górze* Jezus podaje uczniom program pozwalający wejść do tego królestwa. Według *Kazania na Górze*, człowiek może żyć jedynie z łaski Bożej. Nikt nie może dojść do szczęśliwości o swoich własnych siłach.

Jezus powierza zresztą Apostołom tę samą misję, którą otrzymał od Ojca. Co do powinności etycznych, jakie im narzuca, są one oparte na przekonaniu wiary: On sam będzie z nimi aż do końca czasów (por. Mt 28, 20). Gdy aktualne przepowiadanie rozdziela moralność od dogmatu, ta traci swój fundament, a jednocześnie dogmatyka traci swe powołanie do konkretnego zaangażowania. Właściwością nauczania Jezusa jest właśnie ich wzajemne powiązanie.

Drugie zalecenie podobne jest do pierwszego. Benedykt XVI podkreśla to wyraźnie w encyklice *Deus caritas est*. W duchu czasu, jak i w chrześcijańskim przesłaniu, zauważyć można tendencję do rozdzielania tych dwóch biegunów. Jest to jednak ruch przejściowy, bez przyszłości. Chrześcijańskie przepowiadanie zostaje bowiem wtedy sprowadzone do świeckiego humanizmu, który głosi autonomiczną

moralność, opierając się na prawie większości. Ten, kto otrzymał władzę od większości, uważa, że ma rację⁷

Według konstytucji liturgicznej *Sacrosanctum Concilium*, kazanie powinno „czerpać treść przede wszystkim ze źródeł Pisma Świętego i liturgii. Jako przepowiadanie przedziwnych dzieł Bożych w historii zbawienia” (KL 35). Oznacza to konkretnie, że w homiliach „w ciągu roku liturgicznego, przedstawia się na podstawie świętego tekstu tajemnice wiary i zasady chrześcijańskiego życia” (KL 52). W konsekwencji, źródłem chrześcijańskiego głoszenia jest Objawienie, a nie to, czym żyje społeczeństwo. Przepowiadanie powinno poruszać również tematy, które niekoniecznie są popularne i nie zadowolają bezpośredniego oczekiwania słuchaczy. Królestwo Boże stanie się ponownie tematem przepowiadania, jeśli kaznodzieje trzymać się będą decyzji promulgowanych przez Sobór Watykański II. Zaproszeni są do tego, aby omawiać Tajemnice Zbawienia w oparciu o teksty biblijne w kontekście roku liturgicznego. Jest to jedyny sposób przekazywania nieokaleczonego chrześcijańskiego przesłania i mówienia o królestwie Bożym jako o spełnieniu chrześcijańskiego życia.

Tu również należy podkreślić, że kaznodzieja nie jest „ponad Pismem Świętym” Jest, przeciwnie, jego pierwszym słuchaczem. Powinien więc wciąż weryfikować, jak sam żyje tym przesłaniem i jak może przekazywać go w sposób przekonujący swoim słuchaczom jako „świadek” Zobowiązany jest do tego w taki sam sposób, jak jego słuchacze. To, co przekazuje, dotyczy w pierwszej kolejności jego własnego życia.

Konkluzja

W czasach Jezusa była rozpowszechniona w opinii publicznej nadzieja na królestwo ziemskie, mające odtworzyć chwałę królestwa Dawida. Nauczanie Jezusa o królestwie Bożym, które nie jest z tego świata, natrafiło więc na wielkie trudności. Stało się nawet przyczyną ukrzyżowania Go przez władze żydowskie. Z początku uczniowie uciekli, dopiero Zmartwychwstały musiał ich zgromadzić i posłać z misją.

Dzisiaj nadzieja ludzi bywa często podobna. Pragną spokoju, chleba i igrzysk: *prosperity*. Jednakże, tak jak w czasach Jezusa,

⁷ Por. *Communio. Internationaal Katholiek Tijdschrift* 24 (1999), 454 (wersja holenderska).

potrzeby ludzi naszych czasów są głębsze i wykraczają poza oczekiwanie czysto materialnej pomyślności. Chodzi im głównie o potrzebę dobrobytu związanego z sensem życia. Dzisiaj, jak i wczoraj, istnieje na to odpowiedź, którą jednak często dawkować należy „kroplomierzem”: jest nią królestwo Boże.

tłum. **Maria Żerańska**